

Jak zostałem żydożercą, antysemitą i faszystą

22 lipca 2011

Dawno, dawno temu, w latach naiwnej i niewinnej młodości, byłem gorącym entuzjastą Izraela. Jak każdy patriotycznie nastawiony Polak mały, w 1967 roku nienawidziłem Związku Radzieckiego i systemu który narzucił Polsce. Oznaczało to w praktyce poparcie dla wszystkiego co przeciwnik ZSRR – USA robił na świecie. W końcu wróg naszego wroga musi być naszym przyjacielem, prawda? Jako że USA były sojusznikiem Izraela, a ZSRR popierał i zbroył największe kraje arabskie – Egipt i Syrię, gdy Izrael zaatakował wtedy swych sąsiadów i zadał im błyskawiczną i druzgocącą klęskę, byłem pełen podziwu i cieszyłem się, że Rosjanie dostali mocno w skórę, „per procura”, ale zawsze. Mimo legendarnego ponoć antysemityzmu Polaków, taka postawa była bardzo wówczas powszechna, ludzie cieszyli się, że „nasi” Żydzi spuścili łanie „ich” Arabom, popularny był kawał o Syrence wyprzedzającej Mercedesy, bo przednie opony miała arabskie, a tylne izraelskie.

Patrząc wówczas na mapę, nie mogłem zrozumieć, dlaczego Arabowie, mając tyle ziemi, chcą zniszczyć małe Izrael, państwo tak bardzo pokrzywdzonych przez historię Żydów i, co napawa mnie dziś głębokim wstydem, głośno dziwiłem się, czemu Izraelczycy nie wysiedlą brużdżących im Arabów gdzieś na rozległe pustynie w którymś kraju arabskim. Wierzyłem święcie w legendę o bohaterskich początkach Izraela, o dzielnych kibucnikach obracających ciężką pracą pustynię w kwitnący ogród, broniących się przed zachłannymi Arabami-Beduinami-terrorystami, strzelającymi zza węgła do bogu ducha winnych ludzi. Mimo że w miarę upływu czasu robiłem się mniej naiwny, kontynuowałem moje kibicowanie Izraelowi i oburzałem się na terrorystów którzy go atakowali, na Arafata i OWP (PLO), wciąż głównie dlatego, że OWP była popierana i finansowana przez ZSRR. Gdy poszedłem na uniwersytet studiować historię, Bliski

Wschód był poza strefą moich zainteresowań i nie zajmowałem się dziejami powstania Izraela i konfliktu z Arabami. W efekcie, przez długie lata potulnie łykałem to czym karmiły mnie „w tym temacie” popularne media, bezustannie przypominające tragedię Holocaustu i hollywoodzkie eposy o bohaterskich początkach Izraela. Przełom nastąpił po upadku komunizmu, gdy zacząłem podróżować po Bliskim Wschodzie. Zaskoczyła mnie wówczas gościnność, otwartość i serdeczność Arabów, atmosfera napięcia i podejrzliwości w Izraelu, militaryzacja życia tamże, a także bardzo nieortodoksyjne opinie i poglądy mych izraelskich znajomych na początki ich kraju, osadnictwo na terenach okupowanych i na przyszłość Izraela, którą widzieli w bardzo czarnych barwach. Skłoniło mnie to do przestudiowania historii syjonizmu i doprowadziło do radykalnej zmiany poglądów i otwarcia oczu na wszechobecność syjonistycznej propagandy w historiografii i mediach.

Pod koniec XIX w. Teodor Herzl stworzył podstawy pod ideologię żydowskiego nacjonalizmu – syjonizm, który był echem innych plemiennie-szowinistycznych ideologii popularnych wówczas w Europie. Postulowała ona utworzenie dla żydów państwa w Palestynie, ich rzekomej pradażnej ojczyźnie. Idea ta lekceważyła fakty historyczne, a mianowicie, że mocarstwo Dawida i Salomona nigdy nie istniało, i że „diaspory” – wygnania starożytnych Judejczyków z Palestyny przez Rzymian – nigdy nie było. Syjonistyczna propaganda o prastarym kraju Żydów w Palestynie, istniejącym przez tysiąclecia, była i jest oparta na legendach, podobnie jak mit „diaspory”. Poza Biblią nie ma ŻADNYCH źródeł pisanych, czy archeologicznych, potwierdzających istnienie państwa Dawida i Salomona, a efemeryczne państwka żydowskie istniały w sumie nie dłużej niż paręset lat. Jeśli idzie o „Diasporę”, to Rzymianie nigdy nie przesiedlali całych narodów, było to technicznie niemożliwe w tamtej epoce. Z Palestyny wyemigrowała elita judejska, stanowiąca minimalny odsetek mieszkańców. Judaizm był wówczas religią nawracającą i konwertyci w Imperium

Rzymskim, a później wśród Chazarów, byli prawdziwymi przodkami europejskich Żydów. Jak mówi jednak angielskie przysłowie, po co psuć faktami dobrą bajkę.

Na bazie tej bajki twórcy i propagandyści syjonizmu ukuli mit o jednolitym genetycznie, biologicznie i religijnie plemieniu żydowskim, które po półtora tysiącu lat musi wrócić do swej prawdziwej ojczyzny, z której zostało wypędzone, a która jest pustkowiem zamieszkałym przez prymitywnych koczowników, „ziemią bez ludzi dla ludu bez ziemi”. Tego typu ideologia była typowa dla ery nacjonalizmów i europejskiego kolonializmu. Co jest nietypowe, to to, że wprowadzana jest w życie po klęsce, kompromitacji i potępieniu nacjonalizmów i kolonializmu.

Palestyna była z kilku powodów idealną lokalizacją dla kolonialnego w swej naturze projektu przesiedlania Żydów. Po pierwsze, w 19 stuleciu był to zapadły, zacofany i biedny kąt zgrzybiałego Imperium Tureckiego, państwa już niezdolnego do skutecznej obrony swego terytorium i swych obywateli. Po drugie, Żydzi byli tradycyjnie traktowani przez Islam bez większych uprzedzeń i tolerowani przez muzułmanów, wśród których żydożerstwo (fałszywie zwane antysemityzmem) praktycznie nie istniało. Po trzecie wreszcie, palestyńscy Arabowie, którzy są w znacznej części zislamizowanymi potomkami starożytnych Judejczyków (Żydów) byli w Imperium Tureckim obywatelami drugiej kategorii, z którymi Turcy zbytnio się nie liczyli. Wbrew syjonistycznym kłamstwom o „ziemi bez ludzi”, w Palestynie mieszkało 600 tysięcy ludzi, w większości muzułmanów, istniała niewielka arabska klasa średnia, a rozległe obszary rolnicze były od pokoleń uprawiane przez mieszkańców kilkuset wsi.

Przez długie lata syjonizm cieszył się wśród Żydów bardzo małym poparciem, a liczba osadników w Palestynie była niewielka. Emigracja Żydów do Palestyny zaczęła rosnać dopiero po pierwszej wojnie światowej, kiedy to Imperium Brytyjskie hojną ręką dało im prawa osiedleńcze w cudzym kraju, a

narastające w Europie nacjonalizmy spowodowały wzrost prześladowań.

Gdy w 1948 roku Organizacja Narodów Zjednoczonych zaproponowała podział Palestyny na część żydowską i arabską, Żydzi stanowili tam mniej niż 30% mieszkańców i posiadali zaledwie 6% ziemi. Mimo to ONZ-owski podział przyznawał im 56% terytorium. Nie należy się dziwić, że Arabowie, których kosztem Zachód chciał zapłacić za prześladowanie Żydów w Europie, odrzucili tę propozycję. Żydzi tymczasem rozpętali terrorystyczną kampanię masakr i czystek etnicznych, których kulminacja nastąpiła podczas tzw „wojny o niepodległość Izraela”. W ponad 100 większych i kilkudziesięciu pomniejszych masakrach zginęło kilkadziesiąt tysięcy arabskich cywili a ok 700 tysięcy uciekło przed żydowskimi pogromami.

W posiadaniu Izraela znalazło się 78% mandatowej Palestyny. Podczas agresywnej wojny w 1967, Izrael wznowił czystki etniczne na Zachodnim Brzegu, w wyniku których wypędzonych zostało kolejne 250 tysięcy Palestyńczyków. Poprzez nielegalne osadnictwo żydowskie i tworzenie stref wojskowych w dolinie Jordanu, Izrael zagarnął dalsze 12% ziemi. Tak więc, w ciągu 70 lat syjoniści zagarnęli drogą masakr, czystek etnicznych, agresywnych wojen i nagminnego łamania prawa międzynarodowego 90% nie swojego kraju. Ta żydowska kolonizacja Palestyny stała się główną przyczyną narodzin islamskiego terroryzmu, za który musi płacić reszta świata.

W podsumowaniu, po obiektywnym zapoznaniu się z faktami doszedłem do wniosku, że Izrael jest – poprzez swoje lekceważenie praw człowieka, prawa międzynarodowego, rezolucji ONZ i prywatnego prawa własności – uzbrojonym w broń atomową państwem bandyckim, któremu jak dotąd udaje się unikać konsekwencji swych zbrodni dzięki wpływom syjonistycznych grup nacisku w USA i Europie oraz dominacji syjonistycznej interpretacji i relacjonowania konfliktu w zachodnich mediach.

Zgodnie z syjonistyczną poprawnością polityczną i dominującym

paradygmatem stałem się więc rasistą, żydożercą, antysemitą i faszystą, który wyssał swe uprzedzenia z mlekiem matki.

Autor: Herstoryk

Nadesłano do „Wolnych Mediów”